

KUCZYŃSKI, Jerzy
Polish Witnesses to the Holocaust Project
Polish
RG-50.488*310

W tym wywiadzie, Jerzy Kuczyński urodzony 16 października 1932 roku w Szczepankowie opowiada szczegółowo o tym jak jego rodzina ukrywała małą żydowską dziewczynkę nazwaną **Danusia [Danuta]** i o tragicznym końcu tego przedsięwzięcia. On prezentuje nawet zrobioną przez siebie mapę, na której pokazuje jak toczyły się tragiczne zajścia. Kuczyński opowiada również o innych przypadkach ukrywania Żydów przez Polaków i wspomina swojego sąsiada, który otrzymał medal Sprawiedliwego Między Narodami. Kuczyński opowiada o mało znanej praktyce wypożyczania żydowskich rzemieślników z getta w Łomży, na które pozwalali Niemcy. On wspomina też traktowanie Polaków przez Sowietów.

Plik 1 z 1

[01:] 00:27:13 – [01:] 03:14:13

00:00 - 02:50

Q: Dzień dobry.

A: Dzień dobry.

Q: Czy może się pan przedstawić?

A: Moje imię i nazwisko Jerzy Kuczyński.

Q: Kiedy i gdzie się pan urodził?

A: Urodziłem się 16 października 1932 roku w Szczepankowie, to jest w miejscowości o kilometr oddalanej od tego miejsca, gdzie to miejsce miało, gdzie to zdarzenie miało miejsce.

Q: Byliśmy u pana kilka miesięcy temu, rozmawialiśmy właśnie o pana wspomnieniach z czasów...

A: Tak.

Q: ...a teraz wróciliśmy żeby naszą rozmowę nagrać kamerą video. Zaczniemy od tego, że zapytam pana gdzie pan znajdował się w czasie wojny, gdzie pan mieszkał wtedy?

A: Tam, w tej miejscowości, dosłownie 300 metrów od tego miejsca konkretnie.

Q: Jak się nazywała ta miejscowość?

A: Wszerzecz. To jest takie dość skomplikowane dla obcokrajowców nazwa.

Q: Wszerzecz. Jak, jeśli pan może pamiętać, jak się zmieniła sytuacja we Wszerzeczy, kiedy wkroczyli Niemcy? Czy Niemcy stacjonowali we Wszerzeczy?

A: Nie, bezpośrednio we Wszerzeczy nie stacjonowali. Oni mieli swoje punkty żandarmerii w takich większych wioskach jakby. Przedtem to się nazywało Liminna wioska, lub Kościelna wioska. W takich jakby centrach administracyjnych, w takich, w tych najmniejszych. I tam mieli swoje posterunki po prostu. I cały teren im podlegał.

Q: Mhmm.

A: Bo to wszystko miało miejsce jakieś 12 – 13 kilometrów od Łomży, to dość duże miasteczko przedtem, dwadzieścia kilka tysięcy mieszkańców miało. Nad Narwią. Stary, tysiącletni gród prawie.

Q: Mhmm. I kiedy Niemcy stacjonowali, właśnie mieli te tereny pod swoją kontrolą, to wprowadzili jakieś zmiany?

A: Czy administracyjne, czy...

Q: Czy w ogóle w życiu pana coś się zmieniło wtedy jakoś tak radykalnie?

A: Nie, normalnie na wsi, poza tym, że były te obowiązkowe dostawy, że było wszystko ewidencjonowane, gospodarstwo domowe to podlegało ścisłej kontroli, nie wolno było ani mleć, na przykład zboża, każda sztuka była okolecykowana była, za zabicie świnii dla własnych potrzeb, czyli na mięso, groziła kara śmierci po prostu.

[01:] 03:14:13 – [01:] 06:06:22

02:50 – 5:59

Q: Mhmm.

A: No, ciągle rewizje, to była normalna rzecz.

Q: A co się stało z ludnością żydowską?

A: W tym rejonie, w tej wsi dokładnie, Żydów nie było. Natomiast w Szczepankowie, czyli ten kilometr, troszkę więcej jak kilometr dalej to była grupa, kilka rodzin żydowskich. Wiatrak był, na przykład, to Żydzi mieli i kilka, to krawiec, to szewc, jakieś takie usługi rzemieślnicze, to było kilka rodzin żydowskich. Ale przeważnie to było związane z tym wiatrakiem. Czyli młyn po prostu taki. A tak nie było. Natomiast w Śniadowie, to miejscowość siedem kilometrów dalej, to było dość dużo mieszkańców stałych Żydów. No, Łomża szczególnie, to było 30 procent, nie wiem dokładnie, ale tak około, między 30 a więcej procent to mieszkańcy to byli Żydzi po prostu. To było duże skupisko.

Q: A czy był pan świadkiem może represji stosowanych wobec Żydów?

A: W czasie, no gospodarcze życie się toczyło w ten sposób, że targi tak zwane, czy zakupy, czy jakieś inne potrzeby, większe, poza krawcem, czy jakimś szewcem, to się jechało właśnie na ten targ do miasta, czyli do Łomży konkretnie, w tym wypadku. To dwa razy w tygodniu, we wtorki i

piątki były takie...po prostu z okolicznych wiosek zjeżdżali się chłopci furmankami i to było zaopatrzenie i ludności miejskiej i po swojej potrzebie, zakupy jakieś robili czy w sklepie czy coś takiego, jakieś narzędzia to można było załatwić. No i widziało się jak, jak się przejeżdżało na przykład furmanką, przecież komunikacja była furmanka, koń i wóz, no to widziało się jak byli traktowani Żydzi. Poza tym, no, dość szybko, jak tylko Niemcy wkroczyli, bo Niemcy w [19]41 roku, po najściu na, na sąsiadów wschodnich...bo tam do [19]41 roku tam byli Rosjanie. Od września, od 17-18 września [19]39 roku to była Białoruska Republika Socjalistyczna tak zwana. A potem już Niemcy swoje, swoje porządki systematycznie zaprowadzali. Z tym, że sama organizacja, to chyba pod koniec [19]41 roku powstało getto w Łomży. Dość duże, bo to już nie tylko mieszkańcy samej Łomży, ale i okolicznych właśnie wiosek, między innymi, osiedla, Jedwabne, między innymi słynne, skądinał co prawda [*on mówi o pogromie żydowskim zorganizowanym przez Polaków*], to też z tamtych stron. No to też jest oddzielna historia.

[01:] 06:06:22 – [01:]08:58:09

5:59 – 8:35

Q: Mhmm. A czy podczas tych wyjazdów do Łomży widział pan właśnie jak są traktowani Żydzi?

A: No podobnie jak w znanych obrazach, choćby nawet z filmu z getta warszawskiego. No po prostu byli ludzie, no, innej kategorii. Było, widziałem na własne oczy jak jechaliśmy furmanką, dwóch takich magików z **Hitlerjugend** [Hitlerowska organizacja młodzieżowa, część Nazistowskiej Partii założona w 1922 roku], takich wyrostków, może 13 – 14 lat, mniej więcej w moim wieku, jak szedł Żyd, bo musieli mieć odznakę, tę gwiazdę Dawida, no to po prostu pluł na nich. No to byli ludzie, nie ludzie dla nich. Tacy smarkacze no, wyrostki.

Q: A czy był pan może kiedyś wewnątrz, w gettcie w Łodzi? W Łomży, przepraszam.

A: W samym gettcie ja nie byłem, ale jadąc, bo była taka sytuacja, że przez pewien okres czasu, to już dokładnie to nie...okoliczni mieszkańcy, czyli gospodarze tak nazywani popularnie, mogli korzystać z usług rzemieślników żydowskich. Różnych specjalności. I można, były szanse, że na tydzień, na kilka dni do tygodnia, że można było wynająć za zgodą władz tych niemieckich i tych władz samorządu żydowskiego, który niby był, można było konkretną osobę, czy krawca, czy szewca...mój tato, na przykład, z zębami miał problemy, to dentystę. Można było do domu zabrać. No, pod rygorem naturalnie terminowego odstawienia tego...

Q: I taki dentysta mieszkał u pana w domu?

A: Tak. I to byli różni i krawcy byli u nas. Bo w ten sposób ich, po prostu Żydom pomagało, no bo skąd mieli dostać...jak wracał no to na furmance przeważnie, maszyny do szycia miał, jakieś inne tam sprzęty swoje rzemieślnicze. No to furmanką można było wjechać. Ale ja nie wjeżdżałem, tylko tato, na przykład, wjeżdżał. I wywoziło się i zawoziło się po prostu jakieś tam, pod wiązką siana, czy wie pani, bo inaczej bagnetem Niemiec, ten SS-man [*pokazuje dźganie bagnetem w siano*]sprawdzał ze straży samego obozu. No ale ludzie robili wszystko, żeby pomóc, po prostu.

Q: Znaczy, nie no ten, rozumiem jak ten Żyd wracał do getta, to się nie musiał ukrywać na wozie?

A: Nie, to i wyjeżdżał nie ukrywając się, i wyjeżdżał i wracał, ale i ta konkretnie mała dziewczynka, to została wywieziona gdzieś tam pod wiązką. Po prostu.

[01:]08:58:09 – [01:]11:10:20

8:35 – 10:46

Q: No tak, jeszcze chciałam zapytać jak ci Żydzi z getta mieszkali u pana w domu, to na przykład opowiadali o coś, o tym co się dzieje w gettcie? Czy raczej nie rozmawiał pan z nimi?

A: Wszyscy znali to. To było po prostu powszechnie znane. To było normalne, o tym nie było co dyskutować. Bo co było, naturalnie, jak ktoś był to się cały czas rozmawiało, no ale trudno cały czas rozmawiać, tak?

Q: A czy, na przykład, spotkał pan Żydów, którzy nie byli w gettcie, którzy się ukrywali poza gettem?

A: Już jak getto wprowadzone było to już nie spotkałem. Spotkałem, naturalnie, też. Bo, między innymi, małżeństwo jakieś. Skąd znajomość z moimi rodzicami, trudno powiedzieć, bo prze...ukrywali się kilka dni u nas, po prostu, w stodole, no, na sianie. Ale pewnej nocy oddalili się, nawet mama była zdziwiona, zaszła, żeby zanieść im śniadanie jakieś, coś do jedzenia, rano, nie było ich. Potem w domu komentowaliśmy dlaczego, skąd to ta przyczyna. Prawdopodobnie, tak się domyślamy, po prostu Żydzi chcieli się zrewanżować w jakiś sposób. Różne były przypadki, byli ci szmalcownicy, nie szmalcownicy, za łapówki. I konkretnie, w tym przypadku, to mojej mamie ta pani dała łańcuszek złoty. To jeszcze, to było w mojej obecności nawet. Dzień wcześniej. Mama, no, oburzona, nie chciała przyjąć tego. Wie pani, to są przykre sprawy, ale tak było. I przypuszczaliśmy po prostu, że mama odmówiła, że oni mogli wywnioskować, że my nie chcemy ich. No trudno, wie pani, jakie racje decydowały. Rano już ich nie było. Bo mama kategorycznie odmówiła, to nie mam mowy, jesteście u nas.

[01:]11:10:20 – [01:]14:00:01

10:46 – 13:36

Q: A pamięta pan może jak oni się nazywali?

A: Nie. Nie, wie pani, tyle lat.

Q: Przed chwileczką wspomniał pan, kiedy mówiliśmy o wjeżdżaniu, wyjeżdżaniu z getta, o małej dziewczynce, która została wywieziona z getta pod wiązką siana, tak?

A: Mnie przy tym nie było. Bo tata często jeździł ze mną, bo mój brat, drugi, starszy był cały czas w Warszawie w tym czasie. Po prostu przedzielono granice, bo on tu rodzona siostra mojej mamy mieszkała w Warszawie i po prostu chodził do szkoły, bo tam szkół nie było. I na ogół albo dojeżdżałem do bramy i ci, i strażnicy wiedzieli, że tu ktoś jeszcze jest, no, dziecko, prawda, kilkunastoletnie. Tata mówił, „uciekaj,” ale wróciliśmy w trójkę. Więc mądrze pod przykryciem, że to ta osoba, którą oni widzieli. No tata mógł powiedzieć, że dokumentów to dziecko żadnych

nie miało, że to to ja wjeżdżałem z synem, z dzieckiem, tak? No, ludzie umieli myśleć trochę jak szwabów, jak to się ma obejść.

Q: A kiedy pan zobaczył pierwszy raz tę dziewczynkę?

A: Kilka dni potem już. Znaczący myśmy razem wracali praktycznie, z Łomży.

Q: No ale wtedy jak pan jechał już stamtąd, to pan wiedział, że ktoś jeszcze jest z wami?

A: Tak, naturalnie, żeśmy...choć tata nie mówił mi, że jedziemy po kogoś, po jakąś konkretną osobę. Dlaczego akurat ta dziewczynka, ale to z poprzednich kontaktów mojego taty z Żydami w tym, w getcie wynikało to. Czy to może był...jeszcze była, był dość słynny lekarz, Żyd, w Łomży, a moja mama miała otwarte rany pochodzenia żyłkowego. I korzystała z opieki. Być może...i miała ciągle związki. Poza tym, mama prowadziła sklep przed wojną, w Szczepankowie. Bo to w miejscu urodzenia mamy z kolei, znaczący za mieszkania mamy, dziadków. I kontakty ciągle były z Żydami, po prostu. I hurownie, nie hurtonie, jak to przy prowadzeniu interesów, sklepów, prawda. Także znajomości to rodzice moi mieli, po prostu wśród ludności żydowskiej w Łomży. I ja tam jako dziecko, to nie wnikałem w to, prawda. Ale przypuszczam, że jakieś kontakty musiały tu być, jakieś, jakąś drogą, znajomości, po prostu. Dlaczego akurat ta **Danusia** [zdrobnienie od **Danuta**], ja nie znam jej prawdziwego imienia, nawet nazwiska nie znam.

Q: Ile lat miała **Danusia**?

[01:]14:00:01 – [01:]17:06:11

13:36 – 16:43

A: Była rok, albo młodsza, albo w moim wieku. Dosłownie.

Q: Jak, ona mieszkała z państwem w domu?

A: Mieszkała u moich dziadków. Dlatego, że, to znaczący, w tej sąsiedniej, sąsiednie zabudowania, tylko w lewo jakieś 250 metrów. Tam były jeszcze dwie dorosłe osoby, panie dwie, siostry brata, taty mojego i jeszcze dwóch męższ...dwaj chłopcy byli. Też w wieku, dorośli, dwaj bracia taty. To było...i babcia, bo mój dziadek zmarł przed wojną.. Poza tym, jeszcze jeden stryjek, brat tatay, mieszkał w Ostrołęce, właściwie za Ostrołęką, i tam często przyjeżdżał. Też z dziećmi w wieku naszym, dosłownie moi rówieśnicy. Jeden z nich jeszcze żyje w Ostrołęce, ale kilka lat młodszy ode mnie, także mały, pięcioletni chłopiec był w tym czasie. Czy mniejszy nawet, mniej, bo większa różnica. I przyjeżdżali ciągle. No dzieci były po prostu. Natomiast nas troje było, ja, brat i siostra i byliśmy na początku, a tamci byli tak oddaleni 300 metrów od drogi, bo to w dawnym budynku dziedzica, którego majątek został rozparcelowany i tam się moi rodzice znaleźli z tego tytułu...no po prostu nie zapłacił długów w banku i rozparcelowany majątek. Jak ludzie mówili, że przegrał w Monte Carlo. Przegwiżdżał majątek po wojnie [*ma na myśli Pierwszą Wojnę Światową*]. Po prostu zadłużony był, bank zaanektował jego posiadłość, podzielił na działki 15-sto hektarowe mniej więcej i to na raty...I byli żołnierze lat 20-stych, mogli dostać, to była taka jakby rekompensata za udział w wojnie z Bolszewikami, krótko mówiąc.

Q: I jak długo **Danusia** mieszkała u pana babci?

A: Kilka miesięcy, kilka miesięcy.

Q: A pamięta pan od kiedy, kiedy przyjechała?

A: W okresie zimowym jakoś. To było z [19]42 na [19]43 rok. Już tu trudno mi jest w tej chwili, nawet, wie pani, jakoś ten moment nawet, no przyjechała, przyjechała i była. A kiedy to było, na jesieni chyba, na jesieni albo wczesną jesienią.

Q: Mhmm. Może pan opowiedzieć co się stało z **Danusią**?

A: No, była przechowywana przez babcię konkretnie, pod pretekstem, że tu dzieci ciągle były, a wszyscy byli raczej nie blondynami, tylko ciemni, czarni dosłownie. Siostra taty jedna i druga to miała takie kręcony włosy, bujne, kręcące się, takie lokowane. I śniade cery, no, na ogół.

[01:]17:06:11 – [01:]21:17:12

16:43 – 20:54

A: I z tego tytułu i podobieństwo jakby było, bo ona była też taka ciemnowłosa. Chyba 11-12 lat miała w tym czasie. No różnica roku mogła być albo jej nie było. Po prostu była, mieszkała jak, jak, jak, lepiej, żandarmi ją widzieli wiele razy. No, to tak się zdarzyło, że, no to całe historie są. Żeby wyprawić wesele, to trzeba było mieć pozwolenie żandarmerii. No wiadomo, na wsi wesele, to bez wódki ani rusz. Dało się łapówkę żandarmom, komuś tam kto miał dojście. A żandarmeria była w Miastkowie, miejscowość Miastkowo, to jest na trasie Ostrołęka – Łomża, też kilka kilometrów od nas. Tam ktoś miał dojście, załatwił. Dostał łapówkę i Niemcy przyjechali sprawdzić, czy tę wódkę, którą się robiło, którą stryjkowie moi robili na wesele to jest to. I ona im bramę otwierała jak oni bryczką wjeżdżali nawet na to. Także ją znali i wiedzieli że to jest, no mieszkaniac tego domu. Jak się stało, że dotarła do nich informacja, bo prawdopodobnie informacja, że to jest ukrywające się dziecko, ktoś musiał, no trudno powiedzieć. Nieznane są, w każdym razie nagle to spadło i to było, to koniec maja, tak był początek czerwca, bo zboża już były wysokie. Przyjechali po prostu rano, o godzinie piątej, piąta już w lecie, w czerwcu to już jest widno bardzo. Oni rano, jak na jakieś jechali akcje, to rano przeważnie. Dwoma bryczkami, z konkretnym zamiarem, z celem szukania jej, tej, tej dziewczynki. A że ludzie są czujni na ogół, bo to wiadomo jak żandarmeria jechała, to dawali sobie znać już w zasięgu wzroku, że coś się musi gdzieś dziać. I jak już skręcili tu w naszą stronę, że Szczepankowa jechali, w tę naszą boczną drogę, brukowana zresztą, to pierwszy dom na skrzyżowaniu to był nasz, to już wszyscy w olszynie, jak to się mówi, czyli taka rzeczka, łąki, i w olszynie las rósł, wszystko w krzaki uciekało albo w zboża. I jak już, takie coś to nie wiadomo jakim cudem, ale wszyscy wiedzieli. A jak już skręcili do babci, no to już wszyscy mieszkańcy tego domu też, kto spał, kto...bo gospodarstwa się urządza rano, na wsi rano, wcześniej wstają. Ktoś tam pierwszy wstał, zauważył, że bryczka to jest około 200-300 metrów, jeszcze po drodze jest taka bramka, dojazd, bo to taka aleja do tego dziedzica, jak to się mówi, to była aleja wysadzana drzewami. Zdążyli wszyscy uciec, ale jej nie

zdążyli po prostu zabrać, bo ona była w takim zakamuflowanym pomieszczeniu. No i to. Wyciągnęli ją stamtąd no i doszło do tej tragedii po prostu.

Q: A co się z panem działo w tej syt...w tej, w tej chwili?

A: A ja uciekając z domu, jak oni tylko jechali, to wybiegłem, troszkę i ciekawość też pewnie mną kierowała, już trudno w tej chwili moje odruchy, w każdym razie zbożami, między łąką a zbożem dobiegłem na wysokość, jakieś 200-250 metrów, na wysokość tego domu, który był tak cofnięty od tej naszej drogi, I miałem, no po prostu, obserwowałem co się dzieje.

[01:]21:17:12 – [01:]24:00:11

20:54 – 23:37

Q: I co pan zobaczył?

A: Ja to zobaczyłem moment jak ją, no krzyki tam te po prostu słyszałem, bo to było po prostu odległość 100 metrów a w lecie po rosie to, to głos się niesie. Widziałem ich stojących na takim tarasie wejściowym do domu i w pewnym momencie, i widziałem tego komendanta, tego **Belke** [**Belcke**] jego nazwisko było, wszyscy go nazywali Angor, takie miał przezwisko. To był taki mężczyzna w wieku około 50-ciu lat, wagi około 120 kilogramów, taki [*pokazuje że on był przysadzisty*], **Belke**, no wszyscy na niego mówili **Belke** dlatego, że on taki o jest [*ponownie pokazuje, że był przysadzisty i duży*]. To był taki komemndant tego, tej żandarmerii tam. Zresztą niesamowity łobuz, zbrodniarz po prostu. Widziałem jeszcze jak coś krzyczeli, znaczy, że nie zastali, że nie ma nikogo.

Q: Znaczą żandarmi krzyczeli?

A: Między sobą krzyczeli. Bo to wszystko dość głośno. On się wściekał też, że jego wyjazd jest tak, o, na próżno. I widziałem jak on obiega, w jakim celu też nie wiem, przecież to odległość około 150 metrów, ten dom naokoło. Rozglądał się po tym, a część, chyba z pięciu czy sześciu, stała na tym, na tych schodach, schody i jednocześnie taras, taki przed domem.

Q: Przepraszam, a czy 150 metrów to było między panem a domem, czy to...

A: Między, ode mnie, do naszego domu to było jakieś 200 metrów, a od mego punktu, gdzie ja stałem, siedziałem po prostu w tym zbożu, do, prostopadle, bo to o, ten kierunek był [*pokazuje w prawo*] to było jakieś 150 metrów.

Q: I co się stało, kiedy ten **Belke** obiegł dom?

A: I w pewnym momencie widzę, że ją wyprowadzono, w moją stronę właśnie, na ten front tego domu, w koszuli tylko, w białej koszuli, to tak jak ten obraz stoi mi, i nic więcej nie miała. Jakaś tam była jeszcze gestykulacja, coś takiego robili. My to potem komentowaliśmy w ten sposób, a dlaczego, to zaraz powiem, że było chłodno po prostu. To było po tej Świętej Zofii, jak to się

mówi „zimna Zośka,” to temperatury rano były rzędu kilku stopni, jeszcze przy wilgotnym takim powietrzu.

[01:]24:00:11 – [01]27:12:10

23:37 – 26:49

A: I ona się cofnęła do środka, do domu i wzięła taki szal robiony, nie szal a taką chustę w kształcie trójkąta, to miała tak około metra długości, taki trójkąt, na szydełku robiony. Bo w tej chustce wyszła, myśmy ją tam zatrzeloną widzieli. I ona weszła tam do środka w tej koszuli i nie ma. I znowu harmider, krzyki, wrzaski, i ona ubrała na siebie te, tę, tę chustkę, a Niemcy nie zwrócili uwagi, a z tego pomieszczenia, to była kuchnia dosłownie, było drugie wyjście uruchamiane na lato, na drugą stronę domu. Drzwi oszklone, dwu-skrzydłowe, na zimę to one były zamykane, na nich były jakieś ozdoby, prawda, takie, na Boże Narodzenie jak to się między szyby wkładało, bo to okna były podwójne. I gdyby za sobą zamknęła drzwi, bo to jedna połówka, to by się nie zorientowali nawet co się z nią stało. A ona, no w nerwach na pewno, prawda, zostawiła otwartą tę jedną połówkę tych drzwi. I oni wyskoczyli, bo no tak po chwili oczekiwania, co się dzieje, nie ma jej, zauważyli, że te drzwi są otwarte i wyskoczyli wszyscy, właśnie rzucili się właśnie w tamte, na drugą stronę budynku, poprzez te pomieszczenia. Tam była ta sień tak zwana i ta kuchnia. I tam padły pierwsze strzały. To ja to słyszałem. I ona pobiegła, wychodząc z tego domu w lewą stronę, wzdłuż zabudowań tego gospodarstwa, pobiegła jakieś 50-60 metrów, bo taki mniej więcej dystans i tam ją jeszcze zauważyli jak ona biegła. Jak padł pierwszy strzał, to się skończyły już te zabudowania i ona pod kątem prostym skręciła, znowu wzdłuż stodoły konkretnie, bo tam taka stodoła była, tak jak zabudowania wiejskie. Pod kątem prostym, w moją stronę zaczęła biec. Więc, a tu był płot ciągle, także oni nie mogli przeskoczyć, jej przeciąć drogi, bo nie wiedzieli co dalej, oni polecili za nią tam. Jak dobiegli na róg, to ona była na drugiej stronie tego, jak to się nazywa, to podwórko, ten dziedziniec ten wiejski tego gospodarstwa. I wyskoczyła już, tam był sad, drzewa owocowe, potem taki pasek, taki lasu nie lasu, kilka drzew tam wysoko rosnących, wysokich nawet. I część się z nich, część pobiegła za nią, część się cofnęła tu na ten taras i stąd już padła strzelanina, dosłownie wszyscy strzelali.

[01]27:12:10 – [01]30:01:06

26:49 – 29:37

A: Do jej biegnącej, ale to była odległość ponad 100 metrów wszystko. I po drodze były i te drzewa owocowe, jakaś tam studnia, nie studnia, jakaś tam szopka jeszcze była. Także przebiegła przez te drzewa i znalazła się na odkry...nie odkrytej przestrzeni, tylko w niskim takim zbożu jakimś [niejasne]. I tam padły, znowu, ci strzelali bezpośrednio, ale przez te drzewa, krzaki, to wszystko, no to były wszystko strzały chybione. Ale jeden czy dwóch tam było chyba jeden, jakaś tam dyskusja była jak słyszałem, taki zadowolony był. Z pozycji stojącej, biegnącej, nie mógł ich trafić, ale przy wyjeździe z tego gospodarstwa na pola, były takie dwa duże kamienie, Zeby tam ktoś bokiem nie wjechał, to dwa takie kamienie duże i tam wozem tak się przejeżdżało swobodnie. Złożył się przy tym kamieniu i z pozycji leżącej strzelił do niej i trafił ją w jedną nogę. Nie pamiętam lewa czy prawa. W każdym razie ona postrzelona upadła w odległości jakieś pięć metrów ode mnie. Zeby jeszcze dwa metry dalej to by wskoczyła do tego rowku, do którego ona zmierzała, w tym czasie był pusty. Bo nieraz w nim woda płynęła, bo to rowek odprowadzający wodę z pól, do tej rzeczki, do tej olszyny. Tam taka rzeczka, strumyk płynął. Jak już upadła to wszyscy i ten właśnie, to był jeden tam, bo ten strzelający do niej szedł z tamtej strony, którego ja widziałem i ci tutaj tak przez te, przez sady, przez ogród taki przydomowy, wszyscy, cała grupa,

nie wiem tam, pięciu, sześciu może ich było. Przyszli, ona leżała twarzą do góry. Jeden z nich, czy to ten co już strzelał czy inny to trudno powiedzieć, odwrócił ją tak nogą twarzą do ziemi i z karabinu wystrzelił w tył głowy. Także pocisk wypłynął okiem, ten biały rdzeń mózgu. Do dzisiaj widzę jak wypłynęło to. I w tym momencie, a ja byłem dosłownie dwa metry dalej, za tym rowem, w zbożu. Nie wytrzymałem i zerwałem się. To było tak dosłownie, odległość pięć metrów może.

[01]30:01:06 – [01]33:13:13

29:37 – 32:50

A: I właśnie widziałem to, ah...I ten **Belke** „come” (NIEMIECKI: podejdz) woła do mnie. Wyjął, ręką lewą wziął mnie tak pod szyję [*pokazuje jak go chwycił za gardło*], wyprostował rękę, drugą ręką parabelkę wyciągnął z tego i przyłożył mi do oka dosłownie. Także ten moment to ja nie zapomnę do końca życia też.

Q: Przepraszam, poruszył pan mikrofon, musimy...

Q: Zaczął pan mówić o żandarmie **Belke**, który pana, groził panu bronią.

A: To nie groził, po prostu wyciągnął pistolet i przystawił mi do głowy i w tym momencie usłyszałem między nimi jakąś wymianę zdań po niemiecku. Tłumacz, który też tam był przetłumaczył mi. Acha, i on mnie wziął, pchnął mnie tak i ja tak tego orła do tyłu wywinałem [*pokazuje jak wywraca się do tyłu*] po prostu, bo to kawał chłopca, ze 190 wzrostu, potężny. Tłumacz przetłumaczył mi gdzie ja, gdzie ja mieszkam, skąd ja jestem, gdzie ja mieszkam. Ja mówię „tu w tym domu.” Bo to dosłownie było na wysokości naszego domu. „Zakop ją tutaj, bo jak nie, to razem z nią będziesz leżał.” Doszli do wniosku, że nie będzie komu jej zakopać po prostu no i jeszcze jak mnie by zastrzelił no to już amen, tak. I dlatego żyję. Tylko dlatego chyba. I oni, „przyjedziemy, sprawdzimy.” Nie przyjechali. W każdym razie, wsiedli, poszli do tego gospodarstwa, tam wsiedli w swoje bryczki i pojechali. Spodziewaliśmy się różnych represji, ale, bo to było niedawno po tym weselu i może to też nas uratowało wszystkich, że oni jednak dostali bańkę od mleka wody. Dosłownie.

Q: A rzeczywiście pochował pan **Danusię**?

A: I tam żeśmy wszyscy razem już pochowali ją, no bo pod tym, że oni przyjadą, sprawdzą, to wie pani. Bo tak „jak amen w pacierzu” było przysłowie polskie, to było na pewno, pewne. Ale nie przyjechali. Ale to myśmy po prostu tam ją zakopali, zawinęliśmy w prześcieradło i przy takiej, już nie wiem czy to brzoza, czy jakieś inne drzewo, w tej chwili już, chociaż byłem tam niedawno.

[01]33:13:13 – [01]36:06:00

32:50 – 35:42

A: I tam jest ona, jej to ciało leży. Tak.

Q: Pana opowieść była bardzo szczegółowa i dokładna, ale wiem, że przygotował pan plan tej, miejsca wydarzeń. Byc może pan zechciałby nam pokazać jeszcze plan i przypomnieć jak się toczyły, jak wyglądały te wydarzenia. Bo pozwoli nam to...

A: Optycznie

Q: ...wyobrazić sobie tę sytuację.

A: *[pokazuje ręcznie wykonany plan wydarzeń]*. Na mapie, nawet na dokładnej mapie, to jest ta droga, która biegnie ze Szczepakowa do Usznika *[pokazuje drogę na mapie]* i ta droga, która biegnie tutaj wzdłuż, nawet jest ten dom, w którym ja mieszkałem *[pokazuje dom]* i ten dom, w którym **Danusia**, mojej, znaczy stryjkiowie moi i ciotki i babcia mieszkała *[pokazuje dom]*. Ja tutaj napisałem mniej więcej odległości. To jest ta dróżka, droga dojazdowa *[pokazuje drogę]* prowadząca do zabudowań mojej babci. To jest jakaś odległość może 200, do samej góry to może jakieś 220-250 metrów. Stąd do tąd *[pokazuje dystans of swojego domu do domu babci]* to jest mniej więcej taki sam dystans. Oni jechali tutaj od strony Szczepankowa. Bo to są takie domy swobodnie rozrzucone z parcelacji tego majątku *[pokazuje parcele]*. Natomiast cała wieś Wszerzecz, to Wszerzecz kolonia, a cała wieś to tu, po tej stronie drogi *[pokazuje kierunek wsi]*, to już gęsta była zabudowa, typowo wiejska polska zabudowa. To jest taki szkic tego, tego domu *[pokazuje opszczególne części domu na mapie]*. To jest ten taras, o którym mówiliśmy, na którym oni stali, tu wjechali tymi bryczkami, gdzie, bo tu był, tu ciągle drzewka były *[pokazuje dojazd do tarasu]*. Gdzie te bryczki stały to jakoś nie pamiętam w tej chwili. Tu ta scena się rozgrywała *[pokazuje na taras]*, a ja byłem tutaj w tym miejscu *[pokazuje]*, na wysokości swojego domu. Ona była w takim pomieszczeniu bardzo małym, to była lodownia na zim...na lato *[pokazuje to pomieszczenie na mapie domu]*. Bo to było zejście do piwnicy, a przy tym zejściu do piwnicy pomieszczenie wąskie, dosłownie półtora metra na jakieś dwa i pół metra długości, dostępne tylko tutaj *[pokazuje na mapie]* z takiego pomieszczenia, zaplecze kuchni.

[01]36:06:00 – [01:]39:10:14

35:42 – 38:47

A: Z którego zresztą było wejście do piwnicy też. I ona tu miała łóżko *[pokazuje na mapie]*. To było zastawione takim regałem *[pokazuje na przejście z ukrycia dziewczynki do kuchni]* po sklepowym, właśnie mojej mamy, jak mama prowadziła sklep to była tam mąka, kasza, takie różne przegródki, regały na słoiki, nie słoiki, różne produkty, prawda, spożywcze. To był regał szerokości jakichś trzech metrów, który zasłaniał prawie całą tę ścianę, łącznie z tymi drzwiami wejściowymi. Jak ten biegał naokoło tego domu i tutaj rozglądał się po tych *[pokazuje pomieszczenia gospodarcze]*, bo ci inni żandarmi to wszystko rewidowali. Kilku stało tutaj, o, na tym tarasie, tutaj *[pokazuje pomieszczenie gdzie była dziewczynka]* był otwór wentylacyjny, po prostu. Dosłownie taka kratka wentylacyjna w mieszkaniu. I on na to zwrócił uwagę. Bo tak, wejście do piwnicy, oni tam byli, to było szerokości jakiś metr, metr dwadzieścia, natomiast to pomieszczonek takie, taka przybudówka, to to ma jakieś trzy metry z groszami, trzy i pół może *[znowu pokazuje na pomieszczenie gdzie ukrywała się dziewczynka]*, no to tak jak o, część tego pokoju. Dopiero dostali się do tego pomieszczenia od strony tutaj *[pokazuje miejsce]*, odsunęli ten regał, taki stan zastaliśmy tam, i ją wywlekli tutaj, w koszuli tylko na ten właśnie taras. No i potem domyślamy się tylko, że ona się cofnęła, po tę chustkę, którą była owinięta, bo to taka na szydełku robiona, to dość duża chusta, no bo chłodno po prostu. I zamiast wyjść do nich z powrotem, to skorzystała z tych drzwi, które prowadziły na przeciwną stronę *[pokazuje te drzwi na mapie]*. I biegła tutaj o, wzdłuż tych zabudowań *[pokazuje trasę biegu dziewczynki]*, tu był płot i budynki, ściany budynków gospodarczych. Ona była tu *[pokazuje zakręt za budynki gospodarcze]*, to oni wyskoczyli tu *[pokazuje tylne drzwi prowadzące do domu]* i padł pierwszy strzał, z tego, z tego miejsca. I ona skręciła znowu w tym kierunku *[pokazuje drogę za zabudowaniami gospodarczymi]*, podbiegła 50, może więcej metrów do tego miejsca *[pokazuje koniec budynków]*

gospodarczych] i tu już była na otwartej przestrzeni zupełnie. Natomiast skręciła w tym kierunku *[pokazuje ukośna w lewo]* bo wiedziała, że tutaj, bo myśmy się tam bawili nawet, że tu był ten, ten rów taki melioracyjny, wąski, który w tym czasie był suchy. Tu były te przeszkody w postaci tych drzew *[pokazuje na sad przed domem]*, krzewów i innych, ci strzelali stąd *[pokazuje na taras]*, bo tu też był jeszcze przydomowy ogród i ich te strzały były po prostu nieskuteczne. Natomiast ten jeden, jeden czy dwóch, położył się właśnie tu na tym kamieniu *[pokazuje kamień za budynkami gospodarczymi]* leżącym obok tego wjazdu z podwórka, oddał strzał, też jakieś 150, może więcej nawet metrów i tutaj ja trafił *[pokazuje miejsce gdzie dziewczynka została zraniona]*.

[01:]39:10:14 – [01:]42:03:14

38:47 – 41:40

A: Jakieś dwa metry przed tym rowem dosłownie. Bo dosłownie ułamek sekundy, to ona by wskoczyła do tego rowu i pobieglibyśmy tu *[pokazuje rów idący w prawo]* bo tutaj po prostu ten rów skręcał i tutaj pod mostek *[pokazuje mały motek na mapie]*. I już tam pola, już, bo zaraz tu droga, też obstawiona drzewami *[pokazuje droge na mapie]*. Wzdłuż tych dróg były wszędzie i tu i tu *[okazuje drogi naokoło gospodarstwa]* wszędzie drzewa były. Wierzby przeważnie. I to takie rozlorzyste. No i niestety, a ja byłem tu dosłownie *[pokazuje miejsce za rowem]*, dwa i pół metra po tej stronie. Jak on mnie wezwał to tu, w tym miejscu *[pokazuje miejsce zaraz obok tego gdzie została zabita dziewczynka]* zastrzelił ją. Ja patrzyłem jak on strzelał do niej, jak on przewracał nogą dosłownie.

Q: A czy wie pan , na przykład jak sie nazywał ten żandarm, który strzelał do niej, który ją...

A: Nie. Wśród nich był **Szulc [Schultz]**, który troszeczkę mówił po polsku. Domyślaliśmy się, bo nie, oni nie, bo Polak by uratował życie. Albo ze Śląska, albo z poznańskiego gdzieś, bo mówił polszczyzną, ale taką regionalną. On opowiadał potem rodzicom, to mnie przy tym już nie było. Zresztą były też inne zdarzenia, miały miejsce represje.

Q: Ale co opowiadał rodzicom?

A: Dokładnie tego nie wiem. Czy ktoś powiedział, bo on nie mógł tak sam na sam zostawać. Jak przejeżdżali bryczką i jak **Belke** albo inny, ważny, ważniejszy, bo on był tym szeregowym. Na przykład było takie zdarzenie, że przejeżdżali raz wieczorem, obowiązywało pełne zaciemnienie, okna, wszystko, i gdzieś zauważyli promyk lampy prześwitujący, to strzelali w okno po prostu. Przejeżdżali któregoś wieczoru koło naszego, a stąd do naszego domu *[pokazuje na mapie od drogi do ich domu]* jakieś 100 metrów jest, to ten wysłał, bo mu nie chciało się, wysłał ten **Belke** właśnie jego i ten nas ostrzegł, „co wy robicie,” mówi, „przecież chciał strzelać.” Innym znowu, inny przypadek. Tata zabił świniaka.

Q: Proszę, odłóżmy mapę już nie będzie potrzebna.

A: Przed jakąś uroczystością, w ogóle dla spożycia własnego. No i ten świniak wisiał na, do oprawienia przygotowany. Wchodzi on i też i mówi „macie szczęście, **Belke**, jego dzisiaj nie ma.”

[01:]42:03:14 - [01:]45:03:08

41:40 – 44:49

A: A że już tu raz u nas był i chyba nawiązywał coś, ale ja nie przypominam, w każdym razie mama, miał w opinii wszystkich, no nie jedno życie uratował po prostu. Bo ten **Belke** potrafił, jak jechali bryczką, a dzieci szły małe, a miał przezwisko Angor, bo nie znał polskiego zupełnie, tylko jak wpadł do chałupy jakiejś to „mama, Angor,” chodziło o wełnę angorska, z królików angorskich, bo on to widocznie swoim ziomkom wysyłał. Rodzinie. Więc wszystkie dzieci małe, no, nie zdawały sobie z tego sprawy, „mama, Angor jedzie,” jak przejeżdżał bryczką. No to strzelał do dzieci, po prostu.

Q: A zdarzyło się, że zabił któreś dziecko?

A: Tak. W naszej, u nas nie bezpośrednio, ale to było powszechnie znane. I ten **Szulc** mówił „macie szczęście,” mówi, „że jego dzisiaj nie ma.” Bo potrafił sam pójść, jak nie strzelał z karabinu czy z MP, to po prostu przychodził i na miejscu...były takie przypadki w okolicy.

Q: Chciałam się upewnić, bo **Belke** był na miejscu zabicia **Danusi**, ale czy to on do niej strzelił?

A: Nie, nie on. Nie, nie on. To prawdopodobnie był ten sam, który właśnie strzelał, no bo już w tej chwili, wie pani...

Q: Mhmm, mhmm.

A: W każdym razie gęby roześmiane to widziałem...

Q: A był też z nimi tłumacz, jak pan powiedział...

A: I tłumacz był po cywilnemu. Kto to był, nie wiem. Typowy, w kapelusiku, jak filmowe dosłownie...

Q: Rozumiem. A chciałabym się zapytać, wcześniej, kiedy mówił pan o gettcie w Łomży, czy pamięta pan kto pilnował getta w Łomży?

A: Żandarmi. To co ja widzę, to, to...

Q: Ale byli to żandarmi niemiecy, czy to byli też żołnierze innych narodowości?

A: Pierwsze to byli żandarmi, natomiast chodzili tam też strażnicy niemieccy. To znaczy żydowscy, no, podporządkowani Niemcom. Dosłownie tak, tak jak zdjęcia z getta warszawskiego.

Q: A czy oni byli jakoś w charakterystyczny sposób ubrani?

A: Oni mundury czarne mieli. Po prostu.

Q: Ale ci żydowscy policjanci?

A: Tak. To byli mundury czarne mieli. Tak czy czarne, czy granatowe, ciemne. W każdym razie zbliżone do czerni.

Q: Mam jeszcze jedno pytanie. Czy w tym okresie, kiedy tam, w rejonie, na początku wojny, byli Sowieci.

A: Tak.

Q: Czy z tego okresy sowieckiego pamięta pan sytuację, że był pan świadkiem zabijania cywili?

A: Przez Rosjan?

Q: Tak.

A: Nie, natomiast byłem świadkiem...zbierali, była pożyczka na rzecz dozbrojenia Armii Czerwonej.

[01:]45:03:08 – [01:]48:11:07

44:49 – 47:48

A: To chodził **NKW**-dzista [Narodowy Komitet Spraw Wewnętrznych, Narodny Komitet Vnutrennykh Dziel, NKWD], potem był **predsiedatel** (ROSYJSKI: głowa jakiegoś urzędu) jak go nazywali ci, szef jakiejś tej organizacji rosyjskiej administracji i jeszcze trzeci, to nie był tłumacz, bo na ogół się sami, jeszcze jakiś trzeci działacz partyjny. I zbierali datki. I konkretnie w naszym przypadku, to była wiosna [19]41 roku, tata przygotowywał w ogródku pole pod zasiewy domowych tych, pietruszki, marchewki i innych rzeczy. No i „**gospodin Kuczyński**” (ROSYJSKI: panie Kuczyński), to było w mojej obecności. „**Tol’ko 50 rublei vy dali na Krasnuiu Armiu**” (ROSYJSKI: „Pan dał tylko 50 rubli na Armie Czerwoną”). On mówi, tata mówi, „ile miałem, tyle dałem.”. „**Takoi Kulak**” (ROSYJSKI: ‘taki kułak’), bo to „kułak” sie nazywał właśnie, miał trzy krowy, czy cztery i dwa konie, no to był kułak już, dom [*niejasne*] taki, „**tol’ko 50 rublei**” (ROSYJSKI: ”tylko 50 rubli”). I oni męczyli tatę od rana mniej więcej przez kilka godzin. A tato co pojechał końmi tak te 30-40 metrów orząc to poletko, zawrócił, oni z powrotem, „**Gospodzin Kuczyński, tol’ko 50 rublei**” (ROSYJSKI: „Panie Kuczyński, tylko 50 rubli”). „Tyle miałem, tyle dałem”, wio i pojechał. Do południa tak męczyli i to każdą wioskę po kolei. Myśmy byli na liście wywozu na Sybir. Dlaczego? Ale to już jest inna historia.

Q: To ja poproszę o chwileczkę przerwy, dobrze?

Q: Chciałabym jeszcze wrócić do wydarzeń, które pan opisał i zadać kilka uściślających pytań. Na początku naszej dzisiejszej rozmowy wspomniał pan o dwóch młodych chłopcach z **Hitlerjugend**, którzy źle się zachowywali wobec Żydów. Chciałam wiedzieć w jakis sposób było, skąd pan wiedział, że oni są z **Hitlerjugend**?

A: W mundurach byli. Krotkie spodenki, koszula, krawat, opaska hitlerowska. No, w krawatach byli, to byli znani, dosłownie.

Q: A oni pochodzili z tej okolicy, czy...

A: Nie, to byli Żydzi...to byli, akurat jak myśmy wtedy z tatą jechali, żeby dojechać do tego centralnego punktu, gdzie była ta brama wjazdowa do getta, bo to było w części takiej drugiej, to się przejeżdżało obok posterunku żandarmerii i Gestapo. I oni stamtąd wyszli. Dwaj takich, chciałem określenia lepszego użyć.

[01:]48:11:07 – [01:]52:47:14

47:48 – 52:24

Q: Ale nie znał pan ich osobiście?

A: Nie, nie. To byli, to byli niemieccy. Bo, bo szwrgotali między sobą, zresztą u nas, jak myśmy jechali, tata z przodu prowadził lejce, trzymał lejce koni, ja siedziałem obok, tyłem odwrócony do taty, to oni chcieli usiąść na furmnkę, chcieli się podwieźć. A że tata troszkę niemiecki znał, to do nich coś tam, po tym właśnie zachowaniu, bo ten akurat przechodził chodnikiem, to było jakieś 30 metrów od tej bramy wjazdowej na ich tą posesję, gdzie gestapo było i żandarmeria. I tata coś im powiedział, ja nie dosłyszałem tego. Oni się zaśmieli tata taki ruch zrobił jakby chciał batem ich, ale to wiadomo czym groziło. No tata był w wojsku, także troszeczkę znał się na tych wszystkich sprawach. I tata znał niemiecki trochę. I coś tam do nich powiedział, oni „ha, ha, ha, ha” i zeskoczyli z tej furmanki, bo nie wiem, może obawiali się, że dostanie, dosłownie tata ćwiknie tym batem. A on miał bacik taki jak trzeba, z dąbczaka robiony.

Q: Rozumiem, że to było, tak jak pan powiedział, że to było już po tym jak tego Żyda tak potraktowali.

A: Tak, to było, to była reakcja taty na ich traktowanie po prostu.

Q: Też jeśli chodzi o getto w Łomży, kiedy, jak to było, że można było właśnie tych rzemieślników żydowskim wziąć na przykład na tydzień, ale to się za takie, nazwijmy to wypożyczenie rzemieślnika się płaciło? Tak, czy to było...

A: Ja nie wiem dokładnie. W domu o tym mowy nie było, rozmawiali rodzice, że wiesz, przydało by do taty, tego. Wszystko, wydaje mi się, w oparciu o dawne kontakty rodziców z Żydami.

Q: No tak, tylko że Niemcy tak pozwalali zabierać tych Żydów...

A: Więc przez pewien okres czasu tak, bo oni znali z tego **Arbait** (GERMAN: carta identyfikacyjna), z tego, z paszportu no, z legitymacji, spisywali, wiedzieli co i jak, skąd, za kłamstwo groziło, wie pani co.

Q: No tak, ale to chodzi o to czy nie trzeba było jakoś zała...

A: Jakies tam podanie trzeba było pisać, coś takiego, nie wiem, to ja nie tego, po prostu tata szedł do tej, przy bramie wjazdowej były jakies tam urząd, tata szedł załatwiać i nie wnikałem w to. W każdym razie przyjeżdżaliśmy z krawcem raz, ze stomatologiem, bo tacie robił po prostu komplet, garnitur zębów w domu. I to wszystko znajomości i lekarskie z uwagi na mamę i, i no w ogóle, te kontakty były żywe z ludźmi...z Żydami po prostu.

Q: Chciałam też jeszcze zapytać czy słyszał pan, albo czy widział...czy wiedział pan o innych przypadkach ukrywania Żydów, tak jak państwo ukrywali **Danusię**?

A: Tak. Nie mówiło się o tym, ale z naszej tej wioski jeden też ukrywał rodzinę. Czy to byli ci co od nas odeszli to trudno powiedzieć, nie wiadomo, w każdym razie ma medal Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata.

Q: A pamięta pan jak się nazywał ten...

A: Bieniek. I ja lepiej, bo będąc, ile, w 2000 roku byliśmy z żoną w Jerozolimie, byliśmy tam w Yad Vashem i widziałem drzewko jego, z jego nazwiskiem.

Q: On przechował małżeństwo, czy całą rodzinę?

A: Małżeństwo, zdaje się. O tym, wie pani, to były delikatne sprawy. Cos się mówiło, że tam ktoś, ale że to on akurat, to dopiero po wojnie wszystko wyszło.

Q: Rozumiem.

A: Bo byli no i jacyś tam troszkę komunizujący też. Był taki szef, już nie znam nazwiska jego, który organizował kołchoz. To znaczy to był niby gospodarz, miał jednego konia, nie konia nie miał, krowę bodajże miał jedną. No to był najlepszy przedstawiciel klasy chłopskiej na szefa kołchozu. I on namawiał, no różne rzeczy były. Za Ruskich, jak to się mówi. Zreszta o, i jakiś też taki działacz polskiego pochodzenia, Ruski, to był w czasie tej wizyty tych, **NKWD**, że tak mało tata dał pieniędzy na dozbrojenie Armii Czerwonej. To też taki jeden był.

Q: Rozumiem. Dziękuję panu bardzo.

A: Dziękuję ślicznie.

Koniec Wywiadu

Nie istnieją żadne restrykcje dotyczące tego wywiadu.

Transkrypcja: Elizabeth Kosakowska

Data: 3/24/2011